

gazet owmnia

Nr 8(16)/2012

ISSN 2084-6932



GAZETOWNIA

Wydawca

PIstacja Media Katarzyna Bogucka
biuro@pistacjatv.com
www.pistacjatv.com

Biuro reklamy

Tamara Kuświk
marketing@pistacjamedia.com

Zespół Redakcyjny

Katarzyna Bogucka
Joanna Dudek- Ławecka
Jolanta Wroczyńska

Foto

Katarzyna Bogucka
Waldemar Ławecki
Artur Radźko
Joanna Wroczyńska

Ilustracje

Aleksander Bogucki (pingwin)
Paweł Siwochowicz (wiedźma)

Opracowanie graficzne i skład

Agnieszka Maślanka

Współpraca techniczna

Agnieszka Betkier

Wydawnictwo zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w piśmie Gazetownia bez zgody Wydawcy jest zabronione na podstawie art. 25 ust.1 pkt 1b prawa autorskiego.

Copyright PIstacja Media 2012

004. OD REDAKTORA
Jolanta Wroczyńska

006. DROGOWSKAZY

*Z Barbarą Dworakowską
rozmowa o „rozmowie”*
Katarzyna Bogucka

010. BEZKRESY

*A może nad
polskie morze?*

Joanna Dudek-Ławecka

016. NA PAPIERZE *Odpowiedź*

Kasia Bartsch-Cielebon

020-024. OD CZAPY

Kiedy? Tamara Kuświk

Dziecko chce wiedzieć (...)

Karolina Dyja

026. SPOSTRZEŻENIA

Kto pyta nie błądzi

Katarzyna Drzazgowska

028. Myśli

z serca Kaszub – prof.dr hab.

Małgorzata Wierzbicka

036. POWIEŚĆ

W ODCINKACH cz. X

Wiedźma

Kasia Bartsch-Cielebon

041. ŻAK *Kochasz mnie?*

; Ojczyzna Paweł Radzko

044. ZAWODY ŚWIATA

*Czy turystyka to
morze możliwości?*

Marcin Kędziorek

051. SZORT MAT

Dlaczego ... ?

054. BAJKI NOWE *Dom*

Katarzyna Bogucka

Od redaktora

Kto pyta nie błądzi?

Wiesz?

Kochasz mnie?

Kiedy?

Umiesz rozmawiać?

Z kim?

Jak się masz?

Słyszysz ciszę?

Gdzie?

Chcesz poczytać?

Co?

Zapraszamy...

JW.



**TWOJĄ MYŚL PRZEKAŻEMY INNYM
NA TWOJE PYTANIE POSZUKAMY ODPOWIEDZI**



Z Barbarą Dworakowską rozmowa o „rozmowie”

Rozpoczynamy cykl o rozmowach, o rozmowach i relacjach między ludźmi. Bardzo dziękuję, że zgodziła się Pani razem z nami postawić kolejny drogowskaz. Zanim to zrobimy, chciałabym abyśmy spróbowali zdefiniować słowo „rozmowa”. Co to jest rozmowa?

Pierwsza definicja jaka się nasuwa to komunikacja, ale z drugiej strony komunikacja nie zawsze musi być rozmową, jednak rozmowa bez komunikacji nie istnieje. Czyli wynikałoby, że rozmowa jest czymś więcej.

Czymże jest „rozmowa”?

Czasami ludzie mówią, ale nie rozmawiają. Jaka zatem różnica jest pomiędzy mówieniem a rozmową? Rozmowa jest wtedy, kiedy druga strona słucha. Czasami jest mówienie i tylko, monolog, bo druga strona nie odbiera treści, które chcesz przekazać.

To w takim razie zdefiniujmy prawdziwe czynne słuchanie...

Prawdziwe słuchanie. Spróbujmy znaleźć definicje. Zastanówmy się, np. słuchanie przy manikiurze... Proszę mówić, ja panią słucham..., albo przy zmywaniu, kiedy matka odwrócona tyłem do dziecka zachęca – tak, tak, mów synu...

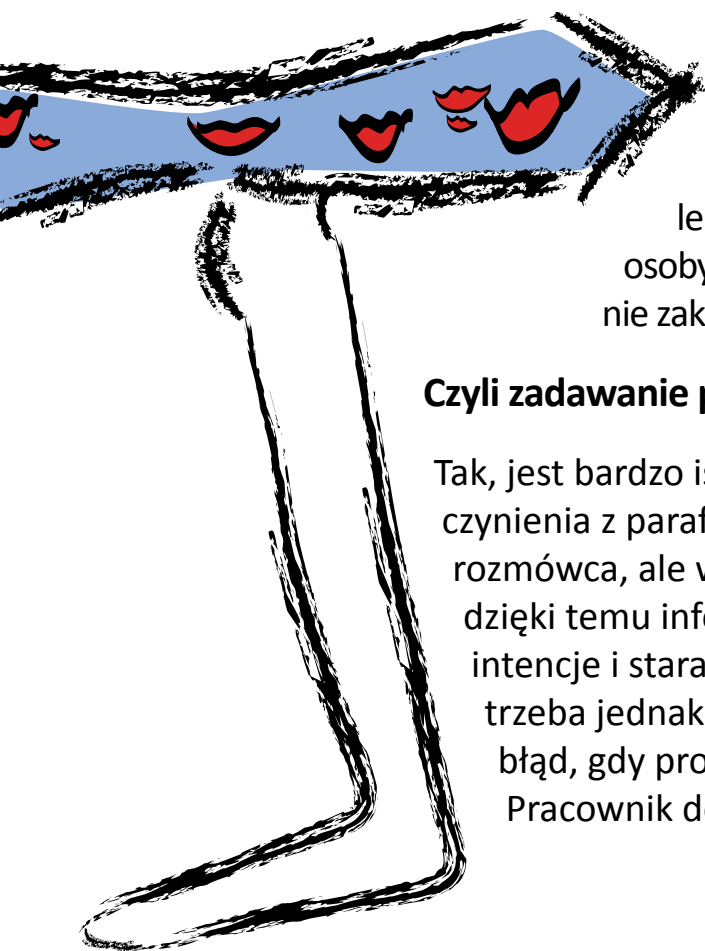
To chyba nie jest słuchanie, kiedy trzeba zapewniać, że się słucha?

Można zrobić sobie taki eksperyment. Dwie osoby siadają naprzeciwko i jedna zaczyna się czymś zajmować, a druga do niej mówi. Osoba, która ma mówić bardzo szybko przerwie. Mogę to zapewnić, bo takie ćwiczenia prowadzone są u mnie na zajęciach i widzę, że to wcale nie musi trwać długo. Urywa się mówienie, bo ta osoba nie ma poczucia odbioru. Nawet jak jest zapewniana, że słucham, słucham..., to nic z tego nie wynika. A potem można sprawdzić jak przebiega rozmowa, kiedy nawiązuje się kontakt wzrokowy, przybliży nieco ciało. Nagle okazuje się, że ludzie zaczynają ze sobą rozmawiać.

Okazuje się, że słuchamy całością siebie, nie tylko uszami i nie są to tylko dźwięki, ale w rozmowę wpisane jest reagowanie na to, o czym mówimy. Każdemu jest trudno mówić do osoby, która nie reaguje. To ważne, żeby widzieć reakcję drugiego człowieka, bo możemy wyciągać wnioski. Odbiorca, który zadaje pytania jest szczególnie cenny, gdyż może okazać się, że pewnych aspektów sprawy nie braliśmy pod uwagę, zaś zadane pytanie pozwala nam poszerzyć nasze widzenie.

Czy słuchanie aktywne już jest komunikacją?

Często możemy mieć mylne odczucia ze słuchaniem nas i trzeba to uwzględnić. Bo tak naprawdę to my nie wiemy, czy ktoś nas słucha. Na przykład na szkoleniu miałam mężczyznę, który siedział skulony i cały czas zaprzeczał głową. Widząc to, zaczęłam się zastanawiać dlaczego zaprzecza moim słowom? Czy nie podoba mu się wykład? To są pierwsze myśli, które przychodzą na taką reakcję słuchacza. Jednak nauczona, że nie wiedząc co się dzieje w danym człowieku, nie możemy stwierdzać jaki jest stan rzeczy, zadałam temu panu pytanie – co się dzieje, że tak reaguje? Okazało się, że w nocy pokłócił się ze swoją żoną i cały czas analizował tę kłótnię, pomimo że był na wykładzie. Kręcenie głową stanowiło reakcję na własne myśli. Wielokrotnie tak robimy, nie zdając sobie do końca sprawy. Dlatego tak ważne jest zapytanie.



Może być również tak przy słuchaniu, że ludzie zachowują się niestandardowo, na przykład podczas rozmowy czy wykładu mają zamknięte oczy i to niekoniecznie musi oznaczać lekceważenie, to może być sposób koncentracji osoby. Słuchanie całym sobą, tak żeby świat zewnętrzny nie zakłócał odbioru.

Czyli zadawanie pytań jest bardzo ważne w rozmowie?

Tak, jest bardzo istotne, a jeszcze lepiej, kiedy mamy do czynienia z parafrazą, czyli z powtórzeniem tego, co mówi rozmówca, ale własnymi słowami. Potwierdzamy dzięki temu informacje, które do nas dotarły oraz ich intencje i staramy się zrozumieć. Z bezmyślnym powtarzaniem trzeba jednak uważać, to np. szefowie popełniają często ten błąd, gdy proszą pracownika o powtórzenie tego, co mówią. Pracownik dokładnie powtarza to co usłyszał, ale to nie

znaczy, że zrozumiał to co zostało powiedziane. Mamy tu do czynienia ze szkolnym nawykiem bezmyślnego powtarzania, co skutkuje tym, że po wyjściu szefa pracownik zostaje z niewiadomą i pyta sam siebie: co ja właściwie mam zrobić? Podobne błędy zdarzają się rodzicom. A więc jest bardzo ważne, żeby rozmówca przełożył usłyszane informacje na własne słowa, bo dzięki temu zaczyna się dialog, czyli rozmowa.

Jaką funkcję spełnia rozmowa?

Myślimy tutaj o tej głębokiej rozmowie, nie o codziennym pytaniu – czy masz ochotę na herbatę? – tak, poproszę. Rozmawiamy o dialogu, który ma coś dać, który jest formą wyrażenia siebie. Rozmowa głęboka, która czerpie z własnych odczuć, własnych przemyśleń, własnych doświadczeń, ekspresji jest również zreflektowana na drugą osobę, tj. uważamy na to, co ona przeżywa, co się u niej dzieje, co czuje, co dla niej jest ważne. Jeżeli te dwa czynniki występują, to dla mnie znaczy, że rozmowa się toczy i nawet nie wiadomo kiedy czas upływa.

A gdy mamy takie same poglądy jak rozmówca?

Myślę, że jak mamy z rozmówcą w 100% takie same poglądy, to trudno mówić o rozmowie, możemy sobie wówczas powiedzieć, że zgadzamy się ze sobą. Do prowadzenia rozmowy konieczna jest pewna rozbieżność, by każda ze stron mogła wnieść coś własnego. Na szczęście nie ma identycznych osób z identycznymi poglądami i to właśnie jest fascynujące i ciekawe. Zdarza się, że spotykamy osobę, która wymusza zgodność poglądów i takie zachowanie nazwałabym patologicznym, bo to już jest indoktrynacja.



Barbara Dworakowska

Ukończyła Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Psycholog, trener z wieloletnią praktyką w prowadzeniu szkoleń.

Czy rozmowę mamy zakodowaną w genach, czy uczymy się rozmawiać?

Na to pytanie nie potrafię do końca odpowiedzieć, ale wiem na pewno, że dwie strony nie muszą mówić, by się porozumieć, bo już z noworodkiem rozmawiamy i widzimy jego reakcje. Podobnie często rozmawiamy ze swoimi zwierzętami – oczywiście nie są to głębokie filozoficzne rozmowy, ale pewien stopień komunikacji. Taka rozmowa ze zwierzęciem też wymaga „słuchania”, choć nazwiemy to spostrzegawczością. I tak na przykład: mój pies kiedy wychodzi ze mną na spacer w upalny dzień ewidentnie daje mi do zrozumienia, że nie będzie chodzić ze mną po słonecznej stronie ulicy tylko po zacienionej. Można go zakwalifikować do krnąbrnych, upartych psów albo obserwować i zrozumieć, czego potrzebuje.

To jednak rozmowy się uczymy?

Tak, na pewno. Każdy potrzebuje komunikacji ze światem zewnętrznym, pozostaje tylko pytanie – w jakim zasięgu, zakresie? W społeczeństwie mamy do czynienia z ludźmi, którzy nie mają problemu z komunikacją i z takimi, którzy sobie nie radzą. Są oczywiście i skrajne przykłady, jak osoba po wylewie, która jest sparaliżowana i porusza tylko powieką. I teraz pytanie – czy nie umiemy się z nią skomunikować, czy ona nie potrafi się porozumieć, czy można z nią toczyć rozmowy, czy nie można? *Skafander i motyl* – książka autobiograficzna Jeana-Dominique’a Bauby, a potem film – jest taką piękną opowieścią o rozmowie. Bohater prowadzi rozmowę sam ze sobą, bo świat go nie słyszy. Można to potraktować w sposób symboliczny.

Czyli wracamy do tego podstawowego czynnika przy rozmowie – do słuchania?

Tak, i słuchania możemy się nauczyć. Jest taka zasada, że jak jedna osoba na świecie coś umie, to wszystkie pozostałe też mogą tego się nauczyć. Możemy się nauczyć słuchać, ale musimy tego chcieć.

W wakacyjny czas wstęp do rozmowy o rozmowie z Barbarą Dworkowską prowadziła Katarzyna Bogucka.

Na ciąg dalszy zapraszamy za miesiąc.

A może

nad polskie morze?

Joanna Dudek-Ławecka



Nie czas jeszcze na podsumowanie wakacji. Przed nami sierpień i dla tych, którzy do tej pory nie byli na urlopie najmilszy okres w roku. Pewnie większość zaplanowała go już dawno. Wykupiła wczasy lub wycieczki w biurach podróży, zaplanowała samodzielne wyjazdy. Ci, którzy zostawiają wszystko na ostatnią chwilę, a do nich należę, zastanawiają się, dokąd w tym roku. Jeśli dysponujemy wystarczającymi funduszami, nie ma zmartwienia,

jeśli nie, zaczynamy myśleć, jak oszczędnie, bez ruiny portfela, spędzić ten czas. Postanowiłam w tym roku pójść tym torem myślenia i sprawdzić taki „oszczędny” wariant nad polskim morzem.

Przyznaję, nie przepadam za morzem. Nie lubię tej atmosfery plastikowych kurortów z „tanimi” barami, gdzie królują frytki i hamburgery, mieszają się zapachy wysmażonego dawno oleju i dżemu truskawkowego w gofrach, a wszystko w rytm disco polo. Nie lubię też straganów





z chińszczyzną jednorazowego użycia, którą odnajdziemy później w wiodących do plaży laskach, zalegającą pod drzewami, na wpół zakopaną w piasku. Choć jednak nie przepadam za morzem, pomyślałam, że korzystnie będzie pobyc w „jodowej atmosferze”, która być może uchroni w jesienne słoty od przeziębień. A z jodu, jak powszechnie wiadomo, nasz Bałtyk słynie.

Nie przebierałam w ofertach, zdałam się na znajomych, którzy wynaleźli przez Internet kwaterę na Mierzei Wiślanej, w Kątach Rybackich. Pakowałam walizkę podczas lipcowej fali upału, gdy w cieniu było 35 stopni. Okazałam się więc mało przewidująca i zabrałam same letnie ubrania, zapominając, że pogoda jest ostatnią rzeczą, którą można przewidzieć. Miało być ciepło, nie upalnie, ale letnio, a wyszło pechowo. Bez przerwy lało, było najwyżej 15 stopni. Udało nam się jedno przedpołudnie spędzić na plaży. Dorośli ubrani jesienno, a dzieci rozebrane jak w lecie, kąpiące się w zimnej wodzie. Typowy nadbałtycki obrazek. Było jednak miło, nie za gorąco, piasek, morze i bez tłumu ludzi, których przegoniła pogoda. Niestety, było to jedyne przedpołudnie, a urlop miał trwać tydzień.

Szybko przekonaliśmy się, jak wielkim minusem nad naszym morzem jest

lokum bez ogrzewania. Po paru daniach deszczu wszechobecna wilgoć i niewysychające ubranie stały się naszą codziennością. Nie zrażeni jednak pogodą zaczęliśmy szukać atrakcji w okolicy. Postanowiliśmy wykorzystać przytасzczone z Warszawy rowery i aktywnie spędzać czas. Do dyspozycji mieliśmy leśne ścieżki rowerowe – pełne uroku, z dala od ruchliwych dróg, jednak zbyt wymagające dla dzieci, które po krótkim czasie odmówiły dalszej jazdy. Wycieczki asfaltowymi drogami nie wchodziły w grę. Ruchliwa droga wiodąca do Krynicy Morskiej czy Stegny była zbyt niebezpieczna, by móc nią się poruszać. Żałowaliśmy, że gospodarze tego terenu nie wybudowali jeszcze wygodnych, wiodących nad zalewem ścieżek. Z naszych wycieczek rowerowych najbardziej udana była do rezerwatu kormoranów. Akurat deszcz ogłosił przerwę, wyszło piękne słońce. Mogliśmy zdjąć peleryny i swobodnie poruszać się po rozległym terenie. Byliśmy prawie sami, las, kormorany i my. Pierwszy raz poczułam się jak na egzotycznym safari. Ptaszyska obsiadły wysokie drzewa, a czasami właściwie już tylko ich wyschnięte kikuty. Było ich tak dużo, że drzewa wyglądały jakby rosły na nich kormorany. W leśnej ciszy dość niesamowicie brzmiały kormoranie

rozmowy. Gadały między sobą, skrzecząc złowrogo. Choć niszczą las, stanowią konkurencję dla rybaków, czy bardziej może dla wędkarzy, widok ich kolonii nas zachwyił.

Szkoda, że pogoda pokrzyżowała nasze dalsze rowerowe plany. Postanowiliśmy, nie mając wyboru, oddać się zwiedzaniu i poznawaniu innych atrakcji, głównie ze względu na dzieci. Ten element urlopu sprawił głębokie rozczarowanie. Ciężko odpowiedzieć na pytanie, dlaczego, wiedząc jakie mamy warunki pogodowe nad morzem, gospodarze nadmorskich terenów mało dbają, by goście atrakcyjnie mogli spędzić czas. Wiedzeni chęcią poznania okolic Mierzei wybraliśmy się do miasta Kopernika - Fromborka. Najkrótsza droga przez Zalew Wiślany do najtańszych nie należy. Atrakcje muszą kosztować – 42 zł w obie strony to może nie za wiele, ale gdy pomnoży się to przez liczbę rodziców i dzieci, to nawet przy ulgowych biletach wychodzi drogo. Ponieważ na pomysł jak nasz wpadło w tym dniu akurat wiele osób, nie udało nam się wsiąść na poranny statek. Popłynęliśmy dodatkowym rejssem po południu. Jakie było nasze rozczarowanie, kiedy po przyptynięciu, zjedzeniu na szybko, bo pora była obiadowa,

a dzieciaki głodne, weszliśmy na Wzgórze Katedralne. Fakt było już po szesnastej, ale do głowy nam nie przyszło, że w środku sezonu w mieście, będącym największą atrakcją regionu o siedemnastej wszystko zamyka się na głucho. Spytana przez niemieckiego turystę pani z obsługi, dlaczego po przejechaniu wielu kilometrów w popołudniowej porze nie może w czasie wakacji zwiedzić tutejszych zabytków, odpowiedziała, że ma ośmiogodzinny dzień pracy i właśnie się skończył. Zszokowała nas ta wypowiedź, bo w zimie nie ma tutaj tłumu turystów i można odpoczywać, a latem popracować dłużej, ale jak zwykle nikt nie wpadł na najprostszy pomysł. Udało nam się więc wejść jedynie na Wieżę Radziejowskiego, w której znajduje się **wahadło Foucaulta**. Wnętrze gotyckiej bazyliki zobaczyliśmy jedynie przez kraty. Planetarium i tak było poza naszym zasięgiem, bo nawet gdyby były bilety i gdyby pracowano dłużej niż osiem godzin, nie mieliśmy szans ze względu na dzieci. Inna miła pani wyjaśniła nam, że przeszkadzają w seansie. Zgadza się z nią w pełni, sama nie lubię, gdy rozbrykane maluchy nie pozwalają mi się skupić. Szkoda

jednak, że nie pomyślano, by dla najmniejszych stworzyć miejsce, w którym dowiedziałyby się, kim był Kopernik i co to są gwiazdy. A nuż pięciolatek zapamiętałby coś z takiej podróży. Wróciliśmy więc na Mierzeję z lekka zdegustowani. Naszą nadzieją pozostawał Gdańsk, który zawsze jest atrakcyjny. Niestety, znowu pogoda popsuła nam szyki i musieliśmy szukać atrakcji wewnątrz. Po odstaniu w kolejce dostaliśmy bilety do Oceanarium w Gdyni. Dzieci były bardzo zadowolone, biegały od jednej „ryby” do drugiej, chcąc zobaczyć wszystkie naraz. My trochę mniej entuzjastycznie podeszliśmy do tego miejsca. Bilet dla dorosłych jedyne 24 złote, w środku tłum, znowu leje i wszyscy chcą czymś zapełnić czas, przepychają się więc pod niewielkimi jak na dumną nazwę oceanarium akwariami, jest duszno, zmęczeni opuszczamy dość szybko miejsce. Wracamy



do naszych Kątów Rybackich, gdzie pozostaje nam wydawanie pieniędzy na park linowy 20 złotych za trzy przejścia po niezbyt długiej trasie naszego trzylatka, 18 złotych za skorzystanie z placiku zabaw. Możemy też jechać do Krynicy Morskiej z licznymi straganami i parkami rozrywki dla dzieci, i skorzystać oczywiście z parkingu przy porcie – bagatela, 12 złotych za parkowanie do dwóch godzin. Jeśli ma się sporą gotówkę, można jakoś przeżyć nawet deszczowy urlop nad morzem, jeśli nie, lepiej zostać na działce u znajomych. Być może przemawia przez mnie malkontenctwo, rozczarowanie pogodą i nie wiem, czym jeszcze. Dość dużo jednak podróżuję i zła jestem, że ciągle w naszym kraju nie potrafimy stworzyć czegoś, co w branżowym slangu nazywa się produktem turystycznym. Zgadzam się, że za luksus trzeba płacić, a wakacje, zwłaszcza w naszym kraju nim są, że sezon jest krótki i mieszkańcy muszą zarobić na cały rok. Denerwuje mnie jednak, że w taki prostacki sposób wyciąga się od ludzi pieniądze zamiast stworzyć warunki, by sami chcieli je wydawać, nie mając poczucia, bycia „oskubanym”.

JDŁ

Odpowiedź

Kasia Bartsch-Cielebon

Weszła do domu nasłuchując, czy aby nikogo nie ma. Odpowiedziała jej głucha cisza pustego mieszkania. Odetchnęła z ulgą. Rozluźniła palce zaciśnięte na pasku torby. Odłożyła ją na podłogę i zaczęła w niej czegoś szukać. Wreszcie wydobyła na światło dzienne kartkę. Klasówka z wojen Polski w XVII wieku. Ocena bdb. Wsunęła kartkę za ramę lustra. Jak mama wejdzie, będzie to pierwsza rzecz jaką zobaczy. Ucieszy się. Bogusia popatrzyła na sprawdzian. Zagryzła wargi. Odwróciła się z niechęcią i pomaszerowała do kuchni. Zgarnęła kilka jabłek do torby i zastanowiła się, co dzisiaj ze sobą zrobić. Biblioteka odpada. Była wczoraj i przedwczoraj. Do Elki też nie chciało się jej iść. Kino. Brak funduszy. Pojeździć tramwajem. Nieee. Zostaje dach. Ale przecież pada. Zaprotestował zdrowy rozsądek. Nie rozpuszczę się, odparła mu buńczucznie.

Jej wzrok przyciągnął parkujący samochód. Załomotało serce. Opanował ją strach. Wszystko odmówiło posłuszeństwa, a serce waliło w piersiach z podwójnym przyspieszeniem. Wujek. Miał nienormowany czas pracy. Pojawiał się kiedy chciał. Niby, kiedy mógł. Złapała torbę. Adrenalina zapracowała w żyłach. Biegła do drzwi obliczając, ile czasu wujkowi zajmie pokonanie parkingu, chodnika i otworzenie drzwi klatki schodowej. Cicho zatrasnęła drzwi za sobą. Zamknij na klucz. Zawyło w niej, zamknij, bo będzie awantura! Drżącymi dłońmi odnalazła właściwy klucz. Ile jeszcze ma czasu? Jak trafić w taki mały zamek? Gdzie jest tamten? Już zamknął samochód. Na pewno. Parking. Tak. Pod drzwiami. Przestań panikować! Złapała oddech i wreszcie przekręciła klucz w zamku. Potem panika zwyciężyła. Po dwa, trzy stopnie biegła do góry. Skrzydła

u ramion. Byle szybciej. Na trzecim piętrze usłyszała trzask zamykających się samoczynnie drzwi wejściowych. Nie zwolniła. Dobiegła do piętra z rurami. Piąte. Tu odetchnęła. Już spokojniej pokonała wszystkie pozostałe piętra. Znajome wycieraczki i okleiny drzwi. Wreszcie dziesiąte. Zaraz dach. Oby tylko był otwarty. Odkryła go włączając się po strychach. Kiedyś był zamknięty na olbrzymią kłódkę i sztabę. Po smołowaniu ktoś zapomniał ją ponownie założyć. Otwarty! Odetchnęła z ulgą. Popatrzyła z ironią na padający deszcz. Powędrowała za nadbudówkę pralni. Usiadła.

Tutaj nikt jej nie zobaczy. Udało się. Jeszcze raz się udało. I co dalej? Co będzie dalej. Ogarnęła kolana ramionami i zamyśliła się. Wczoraj przeczytała o dziewczynie, która broniąc się przed gwałtem rzuciła się na nóż napastnika. A jak nie ma na co się rzucić, albo rzucić

się skądś, to co? Zawrzeszczeć się w poduszkę? Zamknęła oczy. Dzisiaj polonistka zatrzymała ją po lekcji i zapytała, co się z nią dzieje? Jakim cudem ona coś dostrzegła, skoro własna matka nie zamierza nic zobaczyć. Przecież jej wszystko powiedziała. A ta stwierdziła, że przesadza, że jest zazdrosna, że nie może pogodzić się ze śmiercią ojca. I w ogóle... Akurat!

– Przecież widziałas jak mnie dotyka! – krzyknęła ostatkiem sił.

– Dziecko, przecież ty masz tylko 12 lat. Nie wyobrażaj sobie. On się tylko tak bawi – próbowała przekonać ją matka. Nic nie pomagało. A potem było już tylko gorzej.

– Przecież wiesz, jakie słabe zdrowie ma twoja mama – zaszeptał jej, osaczając w kuchni. Cholernej, ciasnej kuchence. Zmorze blokowisk.

– A co będzie z tobą, jak ona umrze?

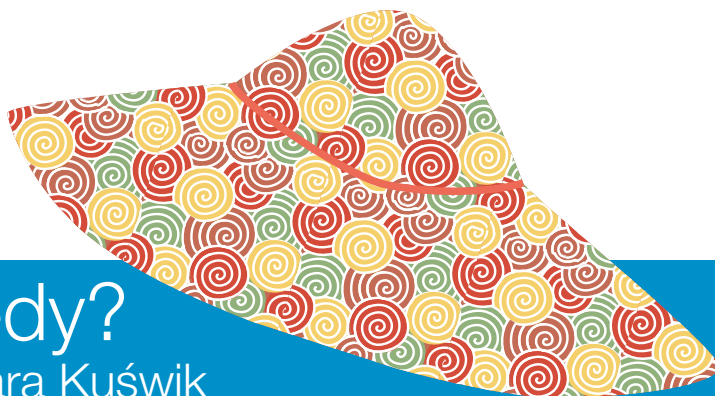
Podniosła się i podeszła do

murku okalającego dach. Co będzie, jak umrze jej mama? Weszła na murek. Wsunęła stopy pod biegnący odgromnik. Coś w niej zaprotestowało. Popatrzyła w dół. Ciekawe jakie to uczucie, tak lecieć. Czy można przeżyć taki skok? Ludzie przesuwający się po chodniku. Większość pod parasolami. Skulona, unikająca jakichkolwiek kropli. Inni odważnie pozwalali, aby woda bezkarnie moczyła swetry i letnie kurtki. Ciekawe, czy ktoś mnie tu widzi? – zastanowiła się Bogusia. Popatrzyła na niebo. Przejaśniało się. Wspięła się na palce i wyciągnęła ramiona do góry. Ale by było fajnie tak palcami pogłaskać chmury. Przesunęła kilkukrotnie dłońmi, naśladując ruch głaskania. Jedna stopa niebezpiecznie szurnęła do przodu. Zachwiała się. Opuściła ramiona i odzyskała równowagę. Ponownie spojrzała w dół. No i co dalej? Odważysz się? – zapytało coś w niej. Patrz – powiedziało coś innego – na prawo. Niebo zaczynało migotać. Mienić się kolorami tęczy. Za wcześniej na tęczę, zaprotestował zdrowy rozsądek. Umysł ruszył w chaotyczną pogoń za logicznym

rozwiązaniem. Za wcześniej na tęczę. Nie ma takiego słońca. Niemożliwe. Tęcza nie zważając na nic nasycala się barwami. Była. Pomimo wszystko. Ponownie spojrzała w dół. Czy tylko ona widzi to чудо? Czy tylko ona? Nie. Ludzie też zatrzymywali się. Patrzyli. Nawet nie wiadomo dlaczego przysłaniali oczy daszkiem z dłoni. Jakaś kobieta zatrzymała dziecięcy wózek, odsunęła zakrywający malucha plastikowy pokrowiec. Potem przykucnęła i palcem próbowała nakierować spojrzenie dziecka na zjawisko na niebie. Świat zamarł w chwili podziwu. Czas zawieszony w przestrzeni. W Bogusi nagle coś zaskowytało. Zawyło. Zabolało. – Przecież nie mogę jej zostawić z tym palantem – przeleciała błyskawiczna myśl – nie mogę. Jeszcze ją skrzywdzi. Wymyślę coś – zacisnęła usta. – Na pewno! – Zsunęła się ostrożnie z murku. Zamyślona podeszła do porzuconej torby. Spojrzała jeszcze raz na blednącą tęczę. Uśmiechnęła się i nagle zrozumiała, dlaczego Kmicic, przed spodziewaną egzekucją patrzył na pasące się konie.

KBC





Kiedy?

Tamara Kuświk

Nie lubię oklepanych powiedzonek, ale tym razem spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. W chwili gdy układałam swój świat, gdy nakreśliłam plan przyszłości i poczułam potrzebę samotności – zakochałam się.

Przypadkowe spotkanie, jedno spojrzenie, nieśmiała rozmowa i cały mój plan wywrócił się do góry nogami. Miałam wrażenie, że znamy się od lat. Wiedziałam co powie, wyczuwałam jego nastroje. Był rakiem tak jak i ja. Sądziłam, że to nie może być przypadek tylko przeznaczenie. Nasza miłość miała smak czekolady, zapach konwalii, kolor słońca.

Paweł miał dom. Żonę, którą utrzymywał i córkę. Miał mocno rozwinięte poczucie obowiązku wobec najbliższych.

Po dwóch latach zaproponował mi wspólne wakacje. Pojechałam. Wspólne spacer, kąpiele, masaże, nasza miłość została spełniona. Nie chciałam wracać do realnego świata. Ostatniego wieczoru, kiedy leżeliśmy spleceni a on głaskał moją skórę spojrzał mi głęboko w oczy i powiedział:

– Tak nie może być, chcę być z Tobą, nadeszła chwila, aby wszystko poukładać.

– Kiedy? – zapytałam.

– Daj mi troszkę czasu – szepnął i przytulił mnie mocno.

Czułam jak rozpiera mnie radość, jak gorąco zalewa moje serce. Chciałam natychmiast wracać i układać nasze wspólne, wymarzone życie.

Mijały dni, które przeradzały się w tygodnie – powoli traciłam wiarę. Stałam się zazdrosna o rodzinę, dom, wszystko i wszystkich. Ale czekałam. Czekałam na nasze i tylko nasze wspólne życie. Powtarzałam sobie, jeszcze troszkę, jeszcze chwilkę, muszę być bardziej cierpliwa.

Pewnego wieczoru niespodziewanie zadzwonił, powiedział, że przyjeżdża. Musimy porozmawiać. Minuty do spotkania ciągnęły się w nieskończoność, biegałam po mieszkaniu i odpędzałam złe myśli. Wmawiałam sobie, że moje przeczucie wprowadza mnie w błąd.

Wszedł, spojrzał na mnie, a ja wiedziałam już wszystko. Nie potrzebne były słowa. Podszedł, chciał mnie przytulić. W obronie, zraniona cofnęłam się.

– Nie będę płakała – powtarzałam sobie – nie przy nim. Nie po tych wszystkich latach, czekaniu, kochaniu, niespełnionych obietnicach.

– Nie potrafię – szepnął. W oczach miał łzy
– Kocham Cię, ale dłużej nie mam siły. Żona nie utrzyma się sama, a córka ma maturę.

– Wyjdź – usłyszałam swój własny stanowczy głos.

Zrobił krok w moim kierunku.

– Wyjdź – powtórzyłam.

Cisza.

Nie ma już słów, które nie zostały wypowiedziane, nie ma już nas, nie ma przyszłości, teraźniejszości, nie ma pytań bez odpowiedzi.

*

Dźwięk smsa obudził mnie z zadumy. W ręku książka, a w głowie plany marketingowe na następny rok.

– Cholery zaraz dostanę – pomyślałam. Szef przez całe popołudnie wysyła wiadomości. Denerwuje się przed jutrzejszą prezentacją przed Zarządem.

– Co u Ciebie słychać? – czytam. Numer nieznany. Pomyłka – myślę i odpisuję z uśmiechem – A kto pyta?
– Paweł – przychodzi odpowiedź.

Patrzę na telefon, obracam go nerwowo w dłoni. Czuję jak fala gorąca przechodzi przez moje ciało. – To nie może być prawda – powtarzam sobie. Uspokój się to pomyłka, zbieg okoliczności, zbieżność imion. Minął

już ponad rok. Liczę. 16 miesięcy.

– Wszystko dobrze – piszę.

– Kawa?

Konsternacja. Zastanawiam się, co czuję. Zaskoczenie, złość, chęć zemsty.

– Ja mu pokażę! Niech sobie nie myśli, że bez niego świat nie może istnieć.

– Czemu nie – odpowiadam

Tak nam minęły kolejne dwa lata. Przypadkowe spotkania, ukradzione chwile, nieśmiałe dotknięcia dłoni i spojrzenia pełne miłości.

On nie planował, już nie obiecywał. A ja nie pytałam kiedy. Czasami tęsknota raniła serce. Szczególnie kiedy siadałam do wigilijnego stołu, kiedy patrzyłam na fajerwerki zwiastujące Nowy Rok, kiedy kładłam się do zimnego, pustego łóżka.

Żadne z nas nie miało śmiałości mówić o przyszłości, uczuciach.

– To tylko przyjaźń – tłumaczyłam sobie.

Przyszła wiosna, a wraz z nią zauroczenie. Poznałam kogoś. Chciałam mieć dom, męża, dziecko, rodzinę. Odsunął się bez słowa. Zauroczenie trwało trzy lata. Rozczarowana, pełna żalu i niespełnienia szukałam pocieszenia. Napisałam maila. Nie odpisał. Zrozumiałam.

Rzuciłam się w wir pracy. Czułam się zawodowo spełniona. Gorzej było

w związkach. Były burzliwe, krótkie, przypadkowe.

Kupiłam nowe, większe mieszkanie, samochód, dużo podróżowałam. 37 urodziny obchodziłam w gronie najbliższych przyjaciół, gdy pośród smsów pojawiły się życzenia.

– Dziękuję za życzenia, choć nie wiem od kogo i buźka uśmiechnięta.

– Znów mnie „wykasowałaś” i smutna buźka.

– To TY???!!!

– Ja...

Niezobowiązująca kawa. Dwoje starych przyjaciół z ponad dziesięcioletnim stażem. Jego córka wyszła za mąż, opuściła dom – czuje pustkę i smutek.

– Tak jest na początku, a później przyzwyczaisz się – pocieszam go.

– Co się dzieje – myślę – ktoś przewinął do tyłu kasetę. Przecież to już było. A może to ciąg dalszy, może nie było przerwy? – gubię się.

Patrzę w jego smutne oczy, zmarszczki wyraźnie pogłębiły się wokół ust, oczu, na czole. Ale nadal jest przystojny, mnie się podoba. Nawet bardziej. Jest jakby dojrzalszy, bardziej stanowczy. Nasze spotkania rozgrzewają mroźne wieczory. Stają się częstsze, dłuższe. Wiosną wyjeżdżamy na odpoczynek. Kolejny rok, a ja nie mam rodziny – narasta we mnie niepokój.

– Kiedy? – pytam nieśmiało.

– Wkrótce – spojrzenie przeproszające.

– Paweł, kiedy nadejdzie czas, czas dla nas?

*

Na pięćdziesiąte urodziny daję mu tomik z 50 moimi wierszami. Jest zaskoczony, uśmiecha się. Robi to coraz częściej. Po raz pierwszy obejmuje mnie na ulicy.

– A niech tam – krzyczy – Niech świat się dowie o naszej miłości. Kochanie, nadszedł czas, nasz czas i proszę, nie pytaj już kiedy. Dziś, jutro, pojutrze, na zawsze – śmieje się.

Wychodzimy od adwokata. Mamy plany, wspólne plany. Od zawsze wiedziałam, że kocha się tylko raz. Nasza miłość przetrwała. Patrzę na niego i nie mogę uwierzyć, nigdy nie widziałam w jego oczach takiej radości. Promienieję szczęściem.

Dwa dni później nie odbiera telefonów, nie odpisuje na maile, smsy.

Czuję złość. Wściekłość. Chce mi się krzyczeć, tupać. Oszukał mnie! Podlec! Kłamczuch! Tchórz!

*

Jestem niczym zwiędnięta grusza, która nie zaowocuje już nigdy. Krople deszczu spływają po policzkach. Niebo płacze. Poprzez łzy patrzę na zamazaną tablicę. Szara, smutna, nierealna.

To się nie zdarzyło. To nie może być prawda. W uszach słyszę jego śmiech.

Widzę radosne spojrzenie. To było jeszcze tak niedawno. Zaledwie dwa miesiące temu.

– Daj nam czas – powtarzał.

W dłoniach trzymam bukiet kwiatów, jego ulubionych. Pochylam się nad ukochanym, odgarniam inne

wiązanki i kładę róże na sercu. Chyba w tym miejscu ma serce? Gdzieś tam głęboko pod ziemią wciąż jeszcze jest.

– Kiedy? – szepczę.

Dziś już znam odpowiedź.

TK

Dziecko chce wiedzieć, czyli jak odpowiadać na pytania

Karolina Dyja

Czy tałam książkę, kiedy usłyszałam pełne ekscytacji „mamo”.

Oderwałam się od wciągającej prozy i uświadomiłam Małemu, że niestety, ale mamy nie ma w domu, jestem tylko ja.

– Pomyliłem się – przyznał rozbijającą mój brat. – Zrobisz mi budyń?

Chcąc nie chcąc, zabrałam się do pracy. Mały kręcił się w pobliżu, ciągle o coś pytając: a po co mleko, dlaczego trzeba mieszać, jak to jest, że z proszku powstaje taki dobry

budyń? Cierpliwie odpowiadałam – w końcu dziecięca ciekawość jest nienasycona.

Szybko przekonałam się, że nie znające słowa „wstyd” dziecko potrafi wpędzić starszych w nielichą konsternację. Kilka dni później Mały przyszedł do mojego pokoju. Pokręcił się chwilę, po czym nagle wypalił:

– Powiesz mi, kto to jest gej?

– Lepiej mówić „homoseksualista”, bo „gej” może ich obrazić – uświadomiłam. – To jest taki pan,



któremu podobają się inni panowie. Zazwyczaj panom podobają się kobiety – wtedy mówi się, że jest heteroseksualny.

– Aha... – Mały nie wydawał się zainteresowany dalszym drążeniem tematu.

Jakiś czas później podsłuchiłam, jak Mały atakuje mamę pytaniami o coś, co uchodzi za tak zwany temat tabu. Nieistotne, o co pytał – bardziej zainteresowała mnie reakcja rodzicielki. Usłyszałam, że biedaczka nieźle się mota, próbując jakoś ominąć niewygodny temat. Co ciekawe, im bardziej starała się go obejść, tym więcej Mały chciał wiedzieć.

Wtedy zaczęłam się zastanawiać: jak odpowiadać na pytania dzieci? Stwierdziłam, że kluczem jest tu chyba szczerłość. Na miejscu dziecka byłabym zdziwiona historyjkami o bocianie, kapuście czy pszczołkach (czasem inwencja dorosłych nie zna granic). Dochodzi do tego jeszcze zawód – chyba każdy z nas to przeżył, chociażby wtedy, kiedy dowiedzieliśmy się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Rodzice czy starsze rodzeństwo to dla malucha najwyższe autorytety, a nikt nie lubi być okłamywany. Udzielając jak najmniej zawięgo

wyjaśnienia (oczywiście dostosowanego do wieku) po prostu zaspokajamy naturalną ciekawość. Chyba lepiej, żeby wiedzę na przykład o seksie dziecko czerpało od nas, a nie od kolegów, z młodzieżowych gazet, Internetu czy – co gorsza – z filmów porno. Niestety, szkoła nas nie wyręczy w kwestii wychowania seksualnego naszych pociech (pilnie uczęszczałam na zajęcia wychowania do życia w rodzinie i niewiele z nich wyniosłam).

Oczywiście rodzic nie musi wszystkiego wiedzieć. Wtedy można powołać się na przykład na tematyczne książki. W ostatnim czasie powstało kilka niezłych pozycji, które mogą pomóc w objaśnieniu dziecku pewnych zawiłości.

Ciekawość dziecka powinna nas cieszyć, nie denerwować. To dobry znak. Nie wiem jak Wy, drogie mamy i drodzy Tatusiowie, ale ja w przyszłości chcę wychować człowieka ciekawego świata, kreatywnego i – to dla mnie najważniejsze – świadomego. Nie bez powodu mówi się, że większość głupstw bierze się z niewiedzy. A wiedzy nigdy za wiele, prawda?

KD



Gdzie są rzeki
bez wody?

Skąd bierze się zło?

Kto pyta, nie błądzi

Katarzyna Drzazgowska

Zadawanie pytań to jedna z podstawowych metod zdobywania informacji o otaczającym nas świecie. Często jednak boimy się, gdyż traktujemy zadawanie pytań jako oznakę braku wiedzy czy nawet głupoty. A jest wprost przeciwnie. Przypomnijmy sobie Sokratesa, który przechadzając się po Atenach pytał przypadkowo napotkanych rozmówców o uzasadnienie swoich sądów. Często stawianiem niewygodnych pytań zapędzał pyszałków w kozi róg i wymuszał przyznanie się do błędu w początkowym założeniu. Stojący wysoko w hierarchii społecznej rozmówcy czuli się upokorzeni i postanowili ukarać krnąbrnego filozofa. Sokrates usłyszał zarzuty gorszenia młodzieży oraz propagowania nowych bóstw. Rzeczywistą przyczyną postawienia go przed sądem była jednak urażona duma. Za niezwykłą zdolność stawiania trafnych pytań i dążenia do prawdy Sokrates zapłacił cenę własnego życia. Jednak jednocześnie zyskał nieśmiertelność na wieki i chwałę najwybitniejszego mędrca.

Jego słynne *wiem, że nic nie wiem* stało się mottem osób świadomych ograniczeń płynących z natury ludzkiej, a stawianie pytań podstawą filozofii.

Obecnie jednak możemy zaobserwować, że zadawanie wielu pytań to domena dzieci. Poznając świat i ucząc się każdego dnia wielu nowych rzeczy, pragną nasycić głód wiedzy i zaspokoić ciekawość. Pytają o to dlaczego takie, a nie inne zasady rządzą światem, chcą znać wyjaśnienie każdej najbardziej prozaicznej czynności, dociekają przyczyn, intencji. Ich zadziwienie otoczeniem jest naturalne, szczere, nieskrępowane pętami kulturowego wymogu posiadania wiedzy. Dzieciom wypada pytać, nie znaczy to jednak, że dorośli traktują ich wątpliwości poważnie i udzielają im wyjaśnień. Dzieci zadające sto pytań na minutę traktowane są pobłażliwie i zbywane zdawkowym *nie zawracaj mi teraz głowy*. Gdyby dorośli potrafili zatrzymać się na chwilę i wysłuchać, o co pytają ich pociechy, mogliby nie tylko zbudować lepszą więź z dzieckiem, lecz także bardziej refleksyjnie spojrzeć na rzeczywistość.

W przeciwieństwie do dzieci, ludzie na wysokich, kierowniczych stanowiskach są zobligowani do bycia wszechwiedzącymi i często odbiera się im prawo do posiadania wątpliwości czy pytania się o radę osób postronnych. Cięży na nich wielka odpowiedzialność, której udźwignięcie nie zawsze jest możliwe w pojedynkę. Odpowiednio postawione pytanie, skierowane do właściwej osoby, mogłoby niejednokrotnie powstrzymać podjęcie błędnej decyzji lub pozwolić na uniknięcie konfliktu. W świecie błyskawicznych decyzji nie ma jednak czasu na zastanowienie, stąd tak wiele problemów komunikacyjnych. Nie można jednak stwierdzić, że pytania zostały całkowicie wyeliminowane z życia społecznego. Bazują na nich wszelkiej maści teleturnieje czy quizy. Ten uproszczony schemat krótkiego konkretnego pytania, mającego imitować sprawdzenie wiedzy, stanowi namiastkę rzeczywistej ciekawości poznawczej. Jednak niewątpliwie odpowiedzi jednokrotnego wyboru, mające wyłonić najlepszego gracza w programach telewizyjnych, zabijają twórcze myślenie. Podobnie jest w systemie edukacji. Większość

zadań na egzaminach, w tym również na egzaminie dojrzałości, stanowią obecnie pytania jednokrotnego bądź wielokrotnego wyboru. Matura pisana pod klucz odpowiedzi wpływa destrukcyjnie na kreatywność młodego pokolenia, wymusza jednotorowość myślenia, dusi pomysłowe idee w zarodku. W ten sposób powstaje model społeczeństwa homogenicznego, bardziej podatnego na manipulacje i łatwiejszego do rządzenia, bezrefleksyjnie przyjmującego zmiany i niezdolnego do buntu. Mówi się, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. A oczywistym wyrazem ciekawości jest zadawanie pytań. Można więc łatwo zauważyć, że tradycyjne podejście nie zachęca do eksploracji rzeczywistości. A pytać warto. I to nie tylko wyszukiwarkę google, która potrafi rozstrzygnąć wszystkie nurtujące nas kwestie. Warto pytać innych ludzi, bowiem przez rozmowę poznamy nie tylko odpowiedzi na interesujący nas temat, lecz także możemy odkryć drugiego człowieka, zbudować więź i spojrzeć na świat z innej niż własna perspektywy.

KD



*Myśli z serca Kaszub
- prof. dr hab.
Małgorzata Wierzbicka*

Bukrzyno Duże (kszb. Jezoro Wiôldzé Bùkrzëno) – śródlęsne jezioro rynnowe w Polsce położone w województwie pomorskim, w powiecie kartuskim, w gminie Stężyca na obszarze Pojezierza Kaszubskiego, w sąsiedztwie miejscowości Stare Czaple, Przewóz i Czapielski Młyn.
Ogólna powierzchnia: 20,2 ha





W tym miejscu rzeczą, która ma dla mnie ogromną wartość, a jest często nie doceniana przez innych jest cisza.

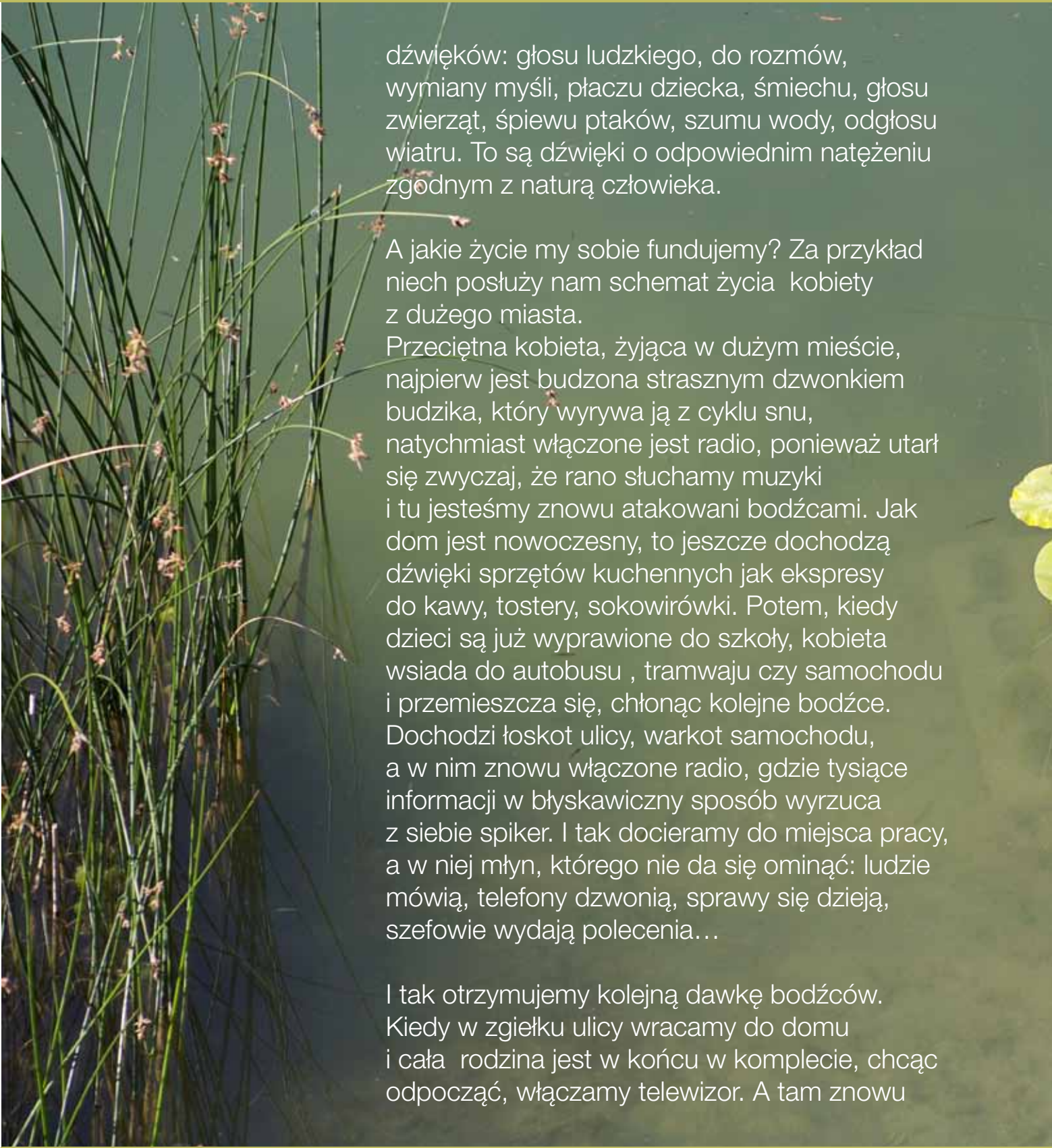
Teraz nastał czas, gdzie płacimy ciężkie pieniądze za zdrowe odżywianie, za ruch fizyczny w ekskluzywnych miejscach, za zabiegi w SPA.

Na szczęście za – ciszę – jeszcze nie płacimy. Problem polega jednak na tym, że bardzo niewielu ludzi docenia to czym jest cisza. Ludzie nie mogą usiedzieć w takim miejscu, gdzie nie ma sklepu, deptaku, zgiełku, budek z łakociami. Uważają to za minus. Oczywiście mają do tego prawo, bo każdy ma możliwość wyboru. Natomiast wydaje mi się, że nie ma wystarczającego zrozumienia, jakie znaczenie dla człowieka ma cisza?

Na Kaszubach można odnaleźć ciszę.

Kiedy się zanurzymy w tej ciszy, to nagle zaczynamy słyszeć naturalne dźwięki. Człowiek jest przystosowany do życia w ciszy i do naturalnych





dźwięków: głosu ludzkiego, do rozmów, wymiany myśli, płaczu dziecka, śmiechu, głosu zwierząt, śpiewu ptaków, szumu wody, odgłosu wiatru. To są dźwięki o odpowiednim natężeniu zgodnym z naturą człowieka.

A jakie życie my sobie fundujemy? Za przykład niech posłuży nam schemat życia kobiety z dużego miasta.

Przeciętna kobieta, żyjąca w dużym mieście, najpierw jest budzona strasznym dzwonkiem budzika, który wyrwa ją z cyklu snu, natychmiast włączone jest radio, ponieważ utarł się zwyczaj, że rano słuchamy muzyki i tu jesteśmy znowu atakowani bodźcami. Jak dom jest nowoczesny, to jeszcze dochodzą dźwięki sprzętów kuchennych jak ekspresy do kawy, tostery, sokowirówki. Potem, kiedy dzieci są już wyprawione do szkoły, kobieta wsiada do autobusu, tramwaju czy samochodu i przemieszcza się, chłonąc kolejne bodźce. Dochodzi łoskot ulicy, warkot samochodu, a w nim znowu włączone radio, gdzie tysiące informacji w błyskawiczny sposób wyrzuca z siebie spiker. I tak docieramy do miejsca pracy, a w niej młyn, którego nie da się ominąć: ludzie mówią, telefony dzwonią, sprawy się dzieją, szefowie wydają polecenia...

I tak otrzymujemy kolejną dawkę bodźców. Kiedy w zgiełku ulicy wracamy do domu i cała rodzina jest w końcu w komplecie, chcąc odpocząć, włączamy telewizor. A tam znowu



„Czapielski Młyn”





kolejna dawka emocji. Dlatego, kiedy przychodzi pora snu, okazuje się, że nie możemy zasnąć, śnią nam się koszmary i zamiast odpoczywać nasz system nerwowy wciąż pracuje. I tak w miarę upływu czasu pojawiają się coraz większe problemy. W moim odczuciu tak duża liczba nerwic, chorób psychicznych u młodzieży, depresji to jest w dużym stopniu sprawa nadmiaru bodźców. Podobny dzień powtarza się 365 razy w roku i jak to pomnożymy przez dziesięć lat, to mamy 3650 dni – to jakże system nerwowy ma to wytrzymać.

Najwłaściwszą obroną systemu nerwowego jest nauczyć się żyć w ciszy i myśleć w ciszy. Ponieważ nasz mózg jest do tego stworzony, żeby przepływały przez niego myśli, a nie żeby nam ktoś podawał gotową informację, a nierzadko „papkę informacyjną” właściwie bezużyteczną, a zaśmiecającą.

Stworzeni jesteśmy do myślenia. Takie pobieranie bezmyślnie informacji jest pewną formą lenistwa umysłowego, którą chętnie akceptujemy, ale co dalej?

Jakie są tego rezultaty? W moim odczuciu rezultaty są tragiczne, jeśli okazuje się, że na wakacjach nie jesteśmy w stanie odłączyć się od tych bodźców, gdyż tak już wsiąkliśmy w ten nadmiar hałasu i informacji.

Po co na przykład mamy ze sobą komórkę która trzyma nas jak na łańcuchu. Jak nie dzwoni, to jesteśmy zaniepokojeni i sami kontrolnie dzwonimy, a jak przychodzą informacje, to nie ma mowy o wypoczynku i relaksie. Komputer też przyjeżdża z nami na wakacje, bo mamy poczucie, że przez 7 czy 14 dni w pracy świat się zawali. A nasz system nerwowy wciąż pracuje na obrotach. Ale kiedy słyszymy szum rzeki czy morskich fal, to odczuwamy ulgę, kiedy cudem uda nam się usłyszeć wiatr, szelest liści też odczuwamy ulgę. Oczywiście nie jest możliwością całkowita ucieczka od cywilizacji, ale mimo wszystko mamy jeszcze trochę wpływu na to jak żyjemy i warto o tym pamiętać, aby nie zatracić wrażliwości na odgłosy natury.

Mówię o moich przemyśleniach, stojąc na pomoście w Czapielskim Młynie, kiedy pierwszego dnia cisza, która jest wokół nas oszołomiła mnie.

Minęło parę dni i przyzwyczałam się na nowo do ciszy.

I teraz mogę obserwować rodzinę perkozów i słuchać pisku małych.

Maluchy cały czas piszczą do rodziców i przekazują im informacje ... ja tu jestem, ja tu jestem. Jak się zgubią, to piszczą wielokrotnie mocniej. Słyszę co się dzieje w tej rodzinie, a okazuje się, że wielu ludzi nie słyszy tych dźwięków; i nie są to wcale dziadkowie, lecz młodzi, dla których naturalne dźwięki są zbyt delikatne.

A obraz, który widzimy przed nami: las, woda, szuwary, ptaki pod błękitnym niebem, to naturalne miejsce dla człowieka – czujemy się częścią tej przyrody. Obraz nie zmienia nam się bez przerwy, jak w telewizji, gdzie przez ekspansję ruchu i dźwięku nakręcamy się na coraz silniejsze bodźce, a nasz układ nerwowy nie jest zadowolony.

Można ograniczyć bodźce, da się żyć bez telewizora, a dzięki temu znajdzie się czas na rozmowę z dzieckiem, na ciszę i odpoczynek. Oczywiście nie twierdzę, że TV jest niepotrzebnym wynalazkiem, dla starszych samotnych ludzi jest dobrym bodźcem. Ale lepiej popatrzeć na perkozy – cała rodzinka razem. To jest dość popularny gatunek na naszych wodach. Odżywiają się mięczakami, małymi rybkami. Małe perkozy są noszone na grzbiecie

rodziców; wchodzą w pióra rodziców tak głęboko, że nurkują razem z nimi, a perkozy potrafią przepłynąć pod wodą czterdzieści metrów. Oprócz perkozów żerują tu żurawie i jak w zegarku ok. 21:15 podrywają się i lecą w kierunku drugiego jeziora. Żyje tu również cała rodzina kaczek. Ptaki najlepiej widoczne są o wschodzie słońca i zachodzie. Królestwem dla nich są te wszystkie trzciny.

Kiedy tak popatrzeć na nasze środowisko, w którym żyjemy z perspektywy perkozów, to naprawdę aż dziw, że jakoś do tych siedemdziesięciu lat średnio dożywamy. Nie wszyscy niestety, bo o ile o wygląd dbamy, to nasza psychika ma się coraz gorzej. Myślę, że jeszcze upłynie kilka czy kilkanaście lat, a oazy ciszy będą kosztować bająćskie sumy. Już mamy pierwsze takie miejsca jak groty solne, gdzie można zrelaksować się przy odtwarzanym śpiewie ptaków. Są ludzie, którzy sobie cenią ciszę, a do nich bez wątplenia należą wędkarze. Na szczęście są jeszcze takie miejsca jak Kaszuby, gdzie można zanurzyć się w ciszy. Warto na wakacje wybierać takie miejsca, gdzie można usłyszeć własne myśli, gdzie można się zastanowić nad własnym życiem, do czego się dąży. Takie miejsca sprzyjają używaniu rozumu, zerwaniu z rutyną, schematem.

Człowiek w sposób naturalny przystosowany jest do ruchu i do ciszy. Warto uczyć dzieci i młodzież spędzania wolnego czasu w oazach ciszy, w miejscach, gdzie możemy wrócić do naturalnego rytmu organizmu. Wakacje nie powinny być przedłużeniem tego, co mamy na co dzień w miastach, gdzie sami generujemy sobie hałas. Bo człowiek wytrzyma dużo, ale... przychodzi taki dzień, że coś pęka i wtedy jest za późno. Jak jesteśmy zdrowi i biegamy w hałasie, to jakoś to idzie, a wystarczy zachorować, zostać samemu w ciszy i jesteśmy przerażeni, bo nasze życie wewnętrzne jest na tyle ubogie, że wpadamy w depresję, czujemy się jeszcze gorzej. Potrzebujemy mieć w głowie własne myśli, a nie cudze, ale żeby je mieć musimy się zatrzymać i wrócić do natury.

Póki cisza jest za darmo korzystajmy z niej. Proszę sobie usiąść w fotelu, kiedy nie będzie domowników, oprzeć się, położyć ręce wygodnie, przymknąć oczy i posiedzieć tak pięć minut. Czy uda mi się spokojnie wysiedzieć te pięć minut? Wszystkie wielkie wynalazki powstały w ciszy.

Są miejsca, gdzie się ceni ciszę, to są klasztory. Jeżeli świecki człowiek przyjedzie do klasztoru odczuwa ulgę. Trochę to jest taki paradoks, że z jednej strony wygodnie nam jest żyć bezmyślnie w hałasie, ale w gruncie rzeczy tęsknimy za ciszą. Kaszuby ze swoją ciszą pretendują do dziesiątego cudu świata.

MW





WIEDŹMA

Katarzyna Bartsch-Cielebon
powieść w odcinkach
cz. X

N araz przypomniała sobie także inny śmiech. Śmiech chłopaka, jasnowłosego, wesołego i skorego do zabawy, który unosił ją w swoich ramionach. Który całował jej oczy i dłonie, i prosił, aby była mu wzajemna. I była. Przyrodni brat przestrzegał ją przed ukochanym. Chciał na siłę otworzyć jej oczy, ale nie był w stanie. Marianna zdawała sobie sprawę, że tak samo jest teraz z jej córką, zbyt jeszcze zaślepioną młodością i marzeniami. Przypomniała sobie chwile, gdy poczuła, że jest brzemienna. Ukochany odsunął się od niej. Wyśmiał ją. Dopiero wtedy spadły jej łuski z oczu. Dopiero wtedy. Zobaczyła go. Zobaczyła siebie. Straciła swoją młodość. Straciła wszystko. Przypomniała to sobie. Teraz już nie była zła na

tamtego. Było, minęło. Nie złościło jej, że jej nie chciał. Minęło. Miała przecież swoją małą, ukochaną, rozpieszczaną na wszystkie możliwe sposoby córeczkę. Kiedy tak wspominała, w gardle rosta wielka, chropowata kula, która dławiała, aż do łez. Marianna nigdy nie czuła się tak bardzo samotna jak właśnie teraz. Jak bardzo samotna była Helga. Teraz rozumiała ją o wiele lepiej. Zasypiała, tuląc do siebie woreczek Odiny. I tak było z tygodnia na tydzień. Któregoś samotnego, niedzielnego popołudnia na polanie pojawił się Biorg. Zastał ją siedzącą przy stole w izbie i bez większego zastanowienia przedstawiającą garnczki z maściami. Patrzyła w przestrzeń. Zobaczywszy go, uniosła się lekko zza stołu, ale za moment opadła znowu na ławę.



Usiadł naprzeciwko niej.

– Moja córka, Lotta, mówiła, że jesteś sama.

Marianna skinęła głową i ścisnęła wargi

– Nie mogłem przyjść wcześniej. Gdzie jest Odina? – nakrył jej dłonie swoimi, aby przestała bezustannie przedstawiać garnuszki.

– Poszła na służbę do zamku – powiedziała z kpiną w głosie – na zamek. Jakiś czas temu poszła, panowie przyjechali, zamotali jej w głowie i poszła. – Odwróciła wzrok, aby nie widział jej oczu. No, bo po co? Zadumał się chwilę, a potem przesiadł się koło niej i przytulił ją do swojej piersi. Nagle wtuliła się w niego rozpaczliwie, szukając ratunku. Pogłaskał jej włosy i plecy, a ona rozplakała się. Pocałowała jego ramię. Poczuł dreszcz wzdłuż krzyża i odsunął od siebie. Zdezorientowany.

Wyciągnęła do niego ręce, chcąc się ponownie przytulić. I jakoś nie mógł tego nie zrobić. Płakała. Długo. Ale też i uspakajała się. Zasypiała. Było jej dobrze. Była bezpieczna. Nie była sama. Wtulona nosem w zagięcie jego szyi usnęła. Przeniósł ją na posłanie. Wychodząc, nakazał psu, aby dobrze pilnował swojej pani i zamknął drzwi.

Kończył się czerwiec. Dom Biorga też już był skończony. Lena naciskała na męża, że trzeba dom pobłogosławić, odczynić uroki. Zabezpieczyć. Zdawał sobie sprawę, że wiąże się to z wizytą u Marianny. Odcigał sprawę, ile tylko mu pomysłów przyszło do głowy. Chciał do niej iść i nie chciał równocześnie. Zdecydował się w końcu, aby wreszcie mieć spokój. Zbliżał się ciepły, pogodny wieczór, kiedy skierował się do chaty na



wzgórzu. Pies zaszczekał i uspokoił się. Zaalarmował kobietę, krzającą się po chacie. Marianna wyrzała. Zobaczywszy go, cofnęła się, aby za chwilę wyjść z kubkiem wody w ręce. Wskazała mu ławę. Nie była już roztrzęsiona, ale też nie było w niej wcześniejszej radości. Tylko skupienie. Usiadła obok niego. Czuł ramieniem dotyk jej ramienia. Ona także czuła bijące od niego gorąco i zmęczenie. Nie rozmawiali przez dłuższą chwilę. Powoli pił wodę. Wreszcie ona zaczęła:

– Twoje pole jest już prawie gotowe do siewu.

– Tak, już je przygotowałem. Skąd o tym wiesz?

– Moje dróżki biegną także w jego pobliżu.

– Dróżki... Hmm... Mój dom też jest już skończony – zmienił temat – moja żona chce, żebyś go pobłogosławiła.

– Dobrze – odparła bez zastanowienia – jutro przyjdę, kiedy księżyc wstanie.

– Dziękuję – podniósł się nagle z ławy i oddał jej kubek. Spojrzała w jego oczy. Musiał spuścić wzrok z obawy, że jej spojrzenie go spali. Kiedy na nią ponownie spojrzał, patrzyła już w zupełnie innym kierunku.

– Pokój z tobą – powiedział i zaczął się oddalać pośpiesznie.

– I z tobą – popatrzyła za nim. Potem usiadła na ławie i zaczęła kręcić w dłoni koniec warkocza. Nie będąc mężatką nie musiała zasłaniać swoich włosów.

Następnego dnia Marianna staranniejsz niż zwykle przygotowała się do wyprawy do wsi. Dawno jej tam już nie było, bo i Knut już dawał sobie radę sam, i chwilowo, żadne uroki nikogo nie dręczyły. I w ogóle



1. SZKLANKA WODY
I DZIESIĘĆ
ODDECHÓW
ZAMIAST KAWY

4. NIE
OBŻERAĆ SIĘ
NA NOC

2. MINIMUM
 $1\frac{1}{2}$ LITRA WODY
DZIENNIE

3. SPACER
LUB
SPRZĄTANIE
MIESZKANIA



wszystko było spokojniejsze. Ona też. Kiedy ktoś do niej zaglądał, szybko załatwiała sprawę. Nigdy jej nie obchodziły plotki, które krążyły wśród kobiet. Do mężczyzn zaś wołała się nie zbliżać, aby znów nie zostać posądzoną o ich uwodzenie. Zresztą nikt nie był w stanie zaprzętnąć jej uwagi. No, prawie nikt. Ale...Zawsze jest to jakieś ale. Pomimo wszystko Marianna przygotowała się starannie. Zabrała ze sobą nóż, świecę, ziele świętego Jana, które nazywają też dziurawcem i odrobinę soli, zawiniętą w szmatkę. Pachnące po myciu włosy starannie zebrała i założyła jasną suknię. Tak przygotowana wyruszyła z chaty, gdy na niebie pojawił się nieśmiały zarys księżyca. Słońce wciąż jeszcze mocno świeciło. Musiała minąć wszystkie chałupy zanim doszła do domu Biorga. Zauważyła od razu, że jest oczekiwana. Cała rodzina

stała przed domem. Poznała jego żonę i dziewczynę, która pobiegła za Oswaldem. Uśmiechnęła się, widząc rozdziawioną buzię najmłodszego synka Biorga. Mężczyzna zauważył jej spojrzenie.

– To mój dom, a to moja rodzina. Lotta, Mateusz, Derek, Marcin i Ina – wskazywał dzieciaki po kolei.
– To moja żona, Lena.

– Mówią na mnie Marianna – dopełniła ceremonii – chcecie, abym zapewniła temu domowi ochronę od chorób i złych mocy?

– Tak, właśnie tego oczekujemy – włączyła się Lena. Przyglądała się jej ciekawie.

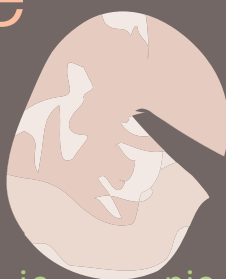
– Dobrze, księżyc już jest całkiem widoczny. Dajcie mi trochę wody w kubku – poprosiła jeszcze, a Lotta momentalnie pobiegła do chaty.

KBC



Kochasz mnie

Paweł Radźko



Pytania, pytania. Warto je zadawać. Każde wzbogaca. Dostarcza Wiedzy. Poza tym steruje nami ciągła ciekawość, pragnienie poznania, ta nieustanna siła, która zmusza do sprawdzenia, gdzie znajduje się Świdnica, z której jedzie autobus, do którego wsiadam. Informacja na pozór błaha, ale rozwijająca. Jedyną alternatywą dla dociekliwości jest tylko rozleniwiona ignorancja prowadząca do nikąd. Dla mnie jednak najważniejsze są pytania, które pojawiają się same i nie wymagają wymawiania odpowiedzi,

nie na głos. Na przykład proste i banalne „Kochasz mnie?” – zadawane czułym uściskiem dłoni, na które odpowiedź znajduje się w oczach ukochanej osoby, w jedynym, w swego rodzaju spojrzeniu. Wystarczy zapatrzyć się w obraz urodzonego przed stu pięćdziesięcioma laty Austriaka, by zrozumieć. To właśnie prawdziwie filozoficzne pytania, a zadawanie ich jest sztuką. I tylko one, szczerze mówiąc, naprawdę się liczą.

PR

Ojczyzna?



Ojczyzna jest już przestarzałym reliktem minionych epok, pora odstawić ją do lamusa. Tak wyobrażają ją sobie anarchiści. Ojczyzna jest najwyższym dobrem, o ile jest nasza. Tak widzą ją szowiniści. Każdy ujmuje pojęcie „ojczyzny” w inny sposób; żaden z nich nie jest beznadziejny, ale żaden nie jest też idealny.

Moim zdaniem rolą Ojczyzny w dzisiejszym świecie jest jednoczenie; buduje ona więź najsilniejszą z możliwych więzi, ponieważ czerpie po trochu z każdej możliwej więzi, na przykład: wspólnej pracy, religii, miejsca zamieszkania. Silniejsza może być tylko miłość do jednej osoby, ale rozpatrywać należałoby ją na innym poziomie. Zjednoczenie przez Ojczyznę zachodzi na poziomie narodowym, łączy miliony ludzi, wspólnymi celami i wspólnymi zagrożeniami. Nie musimy wcale dostrzegać tego zjednoczenia na co dzień. Dwaj polscy sąsiedzi nie muszą być dla siebie mili, ale gdzieś w głębi, każdy czuje szacunek dla drugiego oraz dla siebie samego, właśnie z powodu przynależności do narodu. Jest to rzecz, z której bezwarunkowo powinniśmy być dumni, bez względu na działania polityków, dobrobyt, czy to co się dzieje w państwie.

Ważna jest także spuścizna i dziedzictwo narodowe, które trwa

wraz z nami, które powinniśmy rozwijać tak jak potrafimy. Ojczyzna powinna dawać nam siły, by do tego dążyć, do rozwoju siebie samego i przez rozwój jednostki dążyć do rozwoju narodu. Rzetelna praca, pamiętanie o historii naszego państwa, a także wzajemny szacunek pomogą nam kwitnąć i piąć się wyżej. Ojczyzna to także bezpieczne schronienie, które zapewnia nam spokój i wolność. Bez względu na to, jak wielkie będzie zamieszanie wewnątrz kraju (może z wyjątkiem wojny domowej) dopóki nasza Ojczyzna jest wolnym i suwerennym krajem, dopóty my jesteśmy wolnymi ludźmi. Dlatego właśnie powinniśmy zawsze pamiętać o ludziach, którzy oddali nawet swoje życie za naszą wolność; to właśnie bohaterowie.

Przepraszam, jeśli tekst brzmi zbyt patetycznie lub jest strasznie ogólnikowy. Najważniejszy zawsze pozostanie wpływ Ojczyzny na życie pojedynczego człowieka. Ojczyzna ma rację bytu w jego życiu tylko wtedy, gdy jej istnienie jest mu pożyteczne, nigdy inaczej. Jeśli nasz naród lub nasze rodzime państwo nie ułatwia nam bytowania, wtedy można się zastanowić, czy nie stała się ona martwą ceremonią bez powodu i bez celu, utrzymywaną przez kolejne pokolenia *pro forma*.

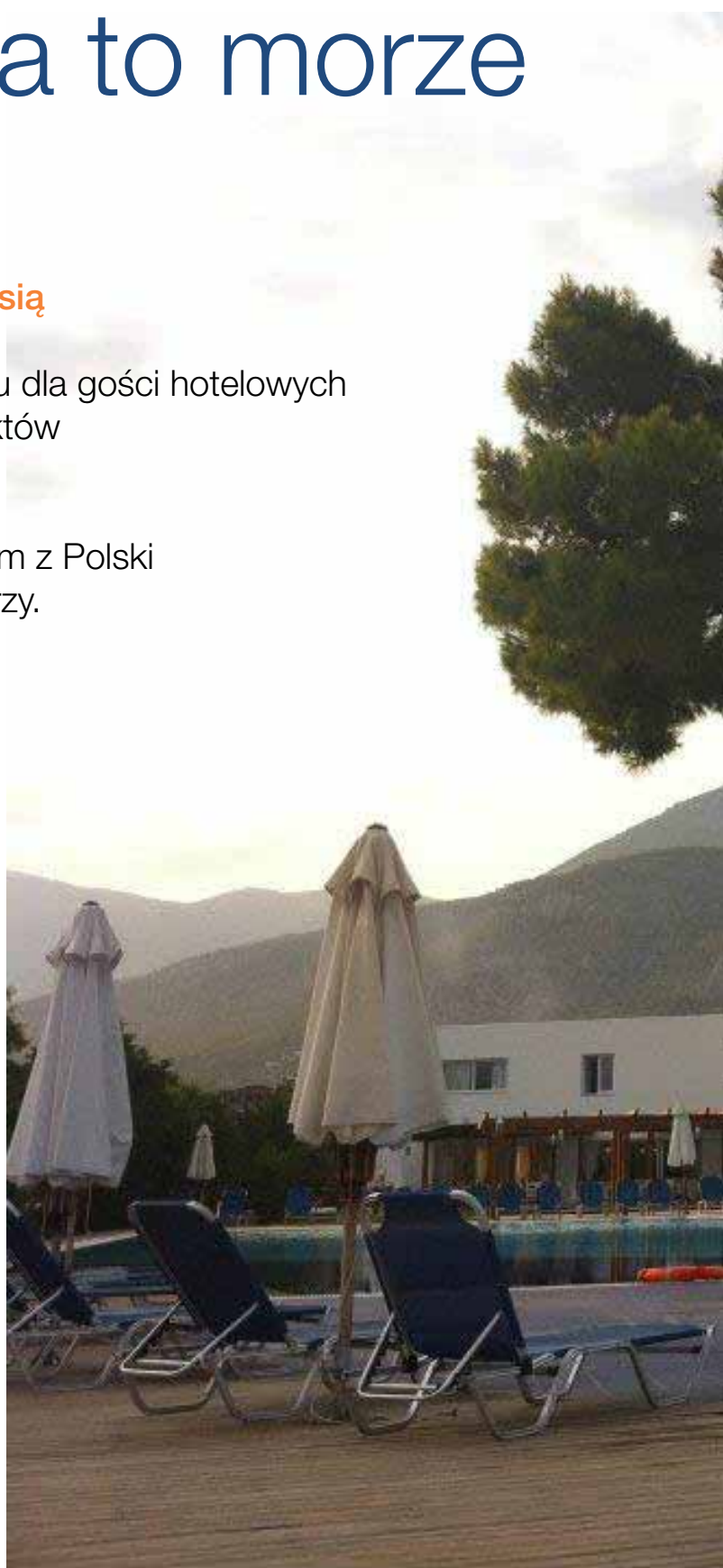
PR

Czy turystyka to morze możliwości?

Marcin Kędziorek rozmawia z **Anią** i **Asią**
– animatorkami czasu wolnego,
specjalistkami od rozrywki i wypoczynku dla gości hotelowych
na turnusie all inclusiv w jednym z obiektów
wypoczynkowych w Grecji,
gdzie pomimo kryzysu pełne obłożenie,
goście z kilku krajów europejskich, w tym z Polski
i oczywiście polscy rezydenci i animatorzy.

Kto to jest animator?

Animator czasu wolnego to osoba, która jest zawsze i wszędzie, i dzieli się z turystami swoją energią, uśmiechem oraz zachęca do czynnego i aktywnego spędzenia czasu na wakacjach. Animator nie wychodzi ze swojej roli, kiedy jest w pracy, więc można powiedzieć, że pracuje 24 h na dobę. Może się zajmować dziećmi, dorosłymi, może działać tylko w jednej specjalności, np. w sporcie i prowadzić gry, turnieje, mecze, albo być instruktorem zajęć i prowadzić aqua aerobic, step, stretching... Są też animatorzy, którzy przede wszystkim udzielają się na scenie w trakcie show, gdzie świetnie tańczą,





śpiewają i odgrywają przeróżne role w skeczach i krótkich scenkach. Do zawodu tego potrzeba więc ludzi o różnych umiejętnościach i predyspozycjach.

W łacinie *animo, animare* znaczy ożywiać; jak zatem pobudzacie do życia turystów, żeby nie mieli czasu się nudzić?

Wybór jest ogromny. W dużej mierze zależy też od możliwości, jakie oferuje hotel. W naszym mamy np. kort do tenisa, boisko do siatkówki, koszykówki, piłki nożnej. Odbývają się tam mecze i zawody codziennie w różnych godzinach. Poza tym jest pole do gry w bule, stoły do ping-ponga i tam również prowadzone są turnieje. W basenie także dużo się dzieje; aqua aerobic, water polo (piłka wodna), czy po prostu tańce animacyjne w wodzie. Nad basenem z kolei odbywają się zajęcia z tańca, stretching, joga, step oraz inne podobne formy, które normalnie można spotkać w klubach fitness.

A jeśli ktoś nie ma zacięcia sportowego?

Jeśli chodzi o mniej sportowe zajęcia, a bardziej ćwiczące umysł, to można wziąć udział w różnych quizach tematycznych, kalamburach, wspólnych turniejach scrabble, czy grach karcianych, np. w uno. Jeśli ktoś zaś nie ma ochoty czynnie brać udziału w animacji, zawsze może przyjść na wieczorne show, gdzie animatorzy prezentują swoje talenty taneczne i aktorskie; wokalnych raczej nie prezentują, za to ruszanie ustami wychodzi im świetnie. Można wtedy wygodnie zasiąść na widowni i pośmiać się z animatorów, podziwiając ich wysiłki, które nie mają w sobie cienia artyzmu, za to są parodią prawdziwego przedstawienia i tworzą atmosferę beztroskiej wesołości.

Jakie trzeba mieć wykształcenie czy doświadczenie, żeby zostać animatorem?

Myślę, że nie ma tutaj żadnych ram... Ważne są tak naprawdę cechy charakteru człowieka i siły, zarówno fizyczna jak i psychiczna. Trzeba się dobrze „sprzedać” na castingu, odegrać szereg animacji, a w trakcie rekrutacji kadra wie dokładnie jakich ludzi szuka i zaraz po ich wyborze są oni dokładnie szkoleni z zakresu zadań jakie czekają ich w pracy. Resztę nabywa się w już na miejscu.

Jakie cechy osobowości powinien mieć animator dla dzieci?

Na pewno powinien być pogodny, odpowiedzialny i cierpliwy. Nie wolno się na dzieci złościć, rozkazywać im lub zabraniać pod presją kary. Przecież one są

na wakacjach!
Dlatego należy
umiejętnie
kierować ich
zachowaniem,
aby czuły się
swobodnie
i dobrze. Jasne,
że należy być
odpowiedzialnym,
bo rodzice
powierzają
animatorowi
dziecko, aby sami
mogli wypocząć,
a nie zostać za chwilę wezwanymi, bo coś się stało!



Czy łatwiej pracuje się z kilkoma dziećmi czy z większą grupą?

Moim zdaniem, łatwiej jest pracować z większą grupą. Ale to zależy też od tego, czy pracuje się w pojedynkę, czy w duecie. Ja pracuję sama i prowadziłam zabawy z jednym dzieckiem, z dwójką, z szóstką... i uważam, że im więcej dzieci, tym lepiej się bawią. Zajmują się zaraz same sobą, starsze poczuwają się do opieki nad młodszymi i im pomagają... Zaczyna się pełna symbioza i dobra współpraca. A w grupie jest zawsze weselej. Wtedy dzieci działają wspólnie jak jeden organizm i rzadziej zdarza się im stroić fochy. Przy tak małych grupach jednak wciąż mam możliwość podejścia do każdego dziecka i jego zdolności czy potrzeb indywidualnie. Gdybym miała np. kilkanaścioro, byłoby to już o wiele trudniejsze.

Czy w programie animacyjnym są tylko zabawy skierowane na rozrywkę, czy są też elementy edukacyjne?

Program animacyjny jest tak naprawdę tylko wskazówką, a cała reszta zależy od animatora. Są tacy, którzy starają się przekazać dzieciakom jak najwięcej wiedzy w trakcie zabaw, a inni stawiają wyłącznie na rozrywkę. Ja staram się łączyć oba aspekty, ponieważ uważam, że nauka przez zabawę wchłaniana jest najłatwiej. Ale gdy widzę, że dzieci są znudzone, natychmiast przerywam i zmieniam

strategię, bo najważniejsze jest to, aby były zadowolone z zajęć! Bardzo często animator założy sobie, że dziś coś zrobi, a okazuje się, że dzieciaki mają humor na coś zupełnie innego. Wtedy trzeba się umieć przestawić, dostosować. To bardzo ważne w tej pracy, aby dobrze wyczuć sytuację i nastroje dzieciaków.

Czy rodzice chętnie korzystają z usług animatorów dla dzieci?

Rodzice? Oczywiście, że tak! Przecież to dla nich rewelacyjna okazja na odpoczęcie od pociech i pobycie razem ze sobą. Większość rodziców jest zadowolona, że ktoś inny przejmie ich obowiązki. Dostrzegają także to, że dzieci spędzają czas ciekawie i pożytecznie, w przeciwieństwie do tego co robiłyby same, czyli po prostu zabawa w basenie.

A czy dorośli sami chętnie „bawią się” podczas zajęć animacyjnych?

W hotelu, w którym pracuję mam możliwość obserwowania animacji 18h na dobę w wykonaniu ponad dziesięcioosobowej ekipy. Animatorzy są wszędzie; przysiadają się do posiłków, grają w gry planszowe, robią quizy, kalambury, zabawy taneczne, sportowe, wodne... organizują co wieczór przedstawienie i rozkręcają gości na dyskotecę. Z tego co widzę, francuscy goście są bardzo zadowoleni z towarzystwa przebierańców (bo animatorzy bardzo rzadko chodzą ubrani normalnie, zazwyczaj mają na sobie przeróżne śmieszne stroje). Tak więc dorośli chętnie się bawią. Ci, którzy nie mają na to ochoty, znajdują sobie miejsce w cichej części hotelu i tam spędzają swój czas.

Czy spotykacie się tylko z sympatią i wdzięcznością, czy zdarza się krytyka lub jakieś wygórowane wymagania?

Bywa różnie. Ja przeważnie spotykam się z zadowoleniem ze strony rodziców i z wdzięcznością za poświęcony dzieciom czas. Jednak, jeśli chodzi o animacje dla dorosłych, to niektórzy turyści narzekają np. na to, że są bardzo głośne. Bo rzeczywiście zawsze towarzyszy im podkręcona na full muzyka, okrzyki i oklaski, ale na tym właśnie animacja polega, żeby było głośno i wesoło.

A jak polscy turyści wyglądają na tle innych grup, czy potrafią się dobrze bawić?

Moim zdaniem, Polacy nie są zbyt skorzy do uczestnictwa w animacjach. Pytałam się koleżanek, które w różnych częściach świata animują dorosłych i zawsze

odpowiadały mi, że mało osób przychodzi. W moim hotelu też dorośli raczej rzadko uczestniczą w animacjach. Z jednej strony mogą się bać bariery językowej, chociaż znakomita większość animacji nie wymaga znajomości języka, aby się dobrze bawić! Ale zdarzają się osoby kreatywne, a także tacy, którzy się powoli wciągają, otwierają i pod koniec turnusu mówią na przykład, że sami siebie nie podejrzewali, że potrafią się tak dobrze bawić. A naszym zadaniem jest wyzwolenie ich własnej energii i pomysłowości.



Jak oceniasz połączenie pracy, jednak wielogodzinnej i wyczerpującej, z pobytem w tak pięknym miejscu wypoczynkowym? Jakież plusy i minusy?

Dla mnie, otaczające piękno natury – słońce, bezchmurne niebo, nieprzyswoicie niebieskie morze i przepiękne krajobrazy są niepowtarzalne i za każdym razem wprawiają w zachwyt. Dlatego uważam to za wielki bonus takiej pracy. Nie wspominając o hotelu, gdzie jedzenie pyszne, pranie można oddać do pralni, w pokoju ktoś posprząta. Żyć, nie umierać! A praca ciężka, oczywiście. Przede wszystkim bardzo absorbująca, bo tacy są ludzie – każdemu należy poświęcić odpowiednią uwagę. Mimo to jednak po wielu sytuacjach, które wydają się nie do pokonania, człowiek uświadamia sobie swój potencjał i siłę. Bo wszystko można zrobić, jeśli się tylko chce.

Turyści zadają masę pytań – czy pamiętasz jakieś „głupie” pytanie, na które nie było prostej odpowiedzi?

Mistrzem pytania bez odpowiedzi została pewna para turystów, która w trakcie wycieczki co i rusz pytała się pilota dosłownie o wszystko. A co to za góra, a ile ma wysokości, dlaczego zabudowania w tej dzielnicy są nieodnowione... Ale przeszli sami siebie w momencie, kiedy zapytali się nagle, wskazując na jakichś dwóch Greków: a dokąd idą tamci panowie?

No i daj tu człowieku sensowną odpowiedź!

Czy ten zawód ma przyszłość? Czy będziecie dalej pracować w turystyce?

Z całą pewnością zawód ma przyszłość, chociażby dlatego, że żyjemy w czasach, kiedy to rekreacja sprowadza się do wodzenia wzrokiem po ekranie komputera albo telewizora. Dlatego bardzo ważną rolę spełnia animator w hotelu, ponieważ pokazuje zmęczonym nic-nie-robieniem turystom, że da się wykrzesać w sobie zasoby energii i zrobić coś ciekawego!

Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów w animacjach!

Marcin Kędziorek

Dlaczego ... ?



*Dlaczego chmury
przed burzą
stają się koloru
ciemnoszarego?*

Białe chmury ciemnieją tuż przed opadami deszczu, ponieważ absorbują więcej światła. Zwykle chmury są białe, bo światło, które na nie świeci, rozpraszane jest przez tworzące je małe cząstki wody lub lodu. Jednak gdy wzrasta rozmiar tych cząstek- a tak się dzieje tuż przed deszczem- rozpraszanie światła jest stopniowo zastępowane przez absorpcję. W jej wyniku do obserwatora na ziemi dociera o wiele mniej światła, a chmury wydają się ciemniejsze.

K.A

*Dlaczego niebo jest
niebieskie?*

Niebo jest niebieskie w wyniku procesu zwanego rozpraszaniem Rayleigha.

Światło pochodzące ze Słońca rozpraszane jest we wszystkich kierunkach przez molekuly w atmosferze. Stopień rozproszenia zależy od częstotliwości światła czyli jego koloru. Światło niebieskie, mające wyższą częstotliwość jest rozpraszane dziesięć razy wydajniej niż światło czerwone o niższej częstotliwości. Dlatego patrząc na niebo widzimy niebieskie rozproszone światło. Ten sam proces odpowiada również za piękne czerwone desenie zachodzącego Słońca. Kiedy Słońce znajduje się nisko nad horyzontem, jego światło musi przebyć warstwę atmosfery. Podróżując światło niebieskie zostaje

całkowicie rozproszone, natomiast światło czerwone, mniej podatne na rozproszenie dociera do naszych oczu.

R.E

Dlaczego prysznic nazywa się prysznic?

Sama nazwa „prysznic” pochodzi od nazwiska Vincenta Priessnitza (1799-1851) – jednego z twórców hydroterapii. Urodził się on na terenie ówczesnego Śląska Austriackiego w Gräfenbergu, nieopodal należącego obecnie do Republiki Czeskiej Jesenika. Ciekawostką jest to, że nazwa „prysznic” używana jest jedynie w języku polskim. W niemieckim jest to *Dusche*, a w czeskim *sprcha*. Natomiast urządzenie do kąpieli ma dużo dłuższą historię. Proste łaźienki w starożytnych Indiach, Egipcie i Mezopotamii były prymitywnymi prysznicami. Nie miały one wanien; ludzie myli się polewając się wodą, a ci bardziej zamożni korzystali z usług służących, stojących za ścianką działową. Dopiero starożytni Grecy wynaleźli prawdziwe prysznice, z wodą doprowadzoną prawdziwą rurą. Woda doprowadzona rurami tryskała z pryszniców mających kształt głowy lwa lub dzika, były wieszaki na ubrania i ręczniki. Szczegóły te można zobaczyć na scenie z ateńskiej wazy z IV w. p.n.e., gdzie cztery dziewczyny zażywają

kąpieli. Nie tylko kobiety korzystały z prysznicowego raju. Po ćwiczeniach na stadionie greccy atleci również odświeżali się pod bieżącą wodą.

W Pergamonie, bogatej greckiej kolonii w zachodniej Turcji archeolodzy odnaleźli ruiny całego ośrodka kąpielowego wyposażonego w prysznic. Jego budowę zakończono w II w. p.n.e. – prawdopodobnie w tym czasie funkcjonowało siedem łaźienek. Cały system, podobnie jak współczesne prysznice, był wyposażony w brodziki.

Na masową skalę prysznice były montowane w koszarach wojska pruskiego w 1879 roku, co ponoć spopularyzowało to urządzenie.

Hans Grohe stał się jednym z ojców kultury prysznic, a jego wpływ wykracza daleko poza granice Schwarzwald. Od roku 1928 główka prysznicowa Hansa Grohe stanowi komfortową alternatywę dla popularnej wówczas głowicy prysznicowej. Jego kunszt rzemieślniczy oraz nowatorskie rozwiązania przez dziesięciolecia wyznaczały kierunek. Jeszcze jako 82-latek Hans wpadł na prawdziwie przyszłościowy wynalazek: drążek prysznicowy, na którego dowolnej wysokości można mocować główkę prysznicową. Dziś jest to standard, do którego przywykliśmy na całym świecie – w roku 1953 był to genialny przebłysk w dziedzinie techniki sanitarnej.

P.K





Czymże jest...?

Katarzyna Bogucka

Zamykam oczy i próbuję dać się ponieść **fantazji**.
Fantazji, która po drodze spotyka majestatycznie

kroczące **doświadczenie**, a tuż za zaułkiem
napotyka **wspomnienia**, które nie
chcą się odczepić od uczuć.
I tak cała gromada na czele z fantazją próbuje

wspólnie ustalić czymże jest *Dom?* Może
domem jest **głowa?**

Tu żyją, tu pracują, tu odpoczywają. A więc dom
to **miejsce!** Kategorycznie protestuje **uczucie**,
a zaraz za nim wspomnienie. I tak w wyniku burzliwej
dyskusji **Fantazja** ustaliła, że w tym przypadku możemy
mówić o trzech domach.

Dom rodzinny ten z niezliczoną liczbą **masek**.

Dom wymarzony, ten gdzie wszystkie maski
zostawia się w przedpokoju.

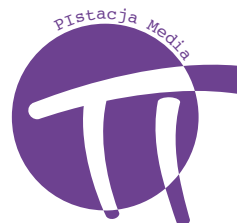
I ten trzeci *Dom – walizeczka*.
Walizeczka, która daje **poczucie bezpieczeństwa**,
w której są przedmioty nieużyteczne, ale przesiąknięte
energią **ważnych wydarzeń**, zarówno tych
pozytywnych, jak i tych okraszonych bólem, są w niej
również **przedmioty**, które mogą się przydać
w chwilach słabości, zagrożenia. **W małej przegródce**
są długopisy, stalówki, notesy eleganckie i mniej
eleganckie, oraz złożony w kosteczkę dziecięcy rysunek.

Na **dnie** leży kilka dwu i pięciozłotówek, parę
nie wypalonych zapalek, gumka recepturka i gumka
myszka, kluczyki od skrzynki, ale nie mam pojęcia od
której i czarna wstążeczka, są też bilety do skansenu,
teatru i tramwaju, kwitek z **przechowalni** bagażu,
serwetka z nadrukiem firmowym.
Ta walizka ma jeszcze średnią przegródkę i **duże**
wnętrze. Tylko nieliczni mogą je zobaczyć

– *przyjaciele*.



gazet
oświeca



gazet
oświeca

